



**TERRA  
INCOGNITA**

AGNIESZKA  
STELMASZYK



Ilustracje  
Magdalena Saramak



Tekst: Agnieszka Stelmaszyk  
Ilustracje: Magdalena Saramak  
Redaktor prowadzący: Agnieszka Sobich  
Korekta: Anna Wodarkiewicz, Magdalena Adamska  
Projekt graficzny i DTP: Bernard Ptasiński  
Projekt okładki oraz mapy na wyklejce: black gear

' Copyright for text by Agnieszka Stelmaszyk, 2014

' Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.  
Warszawa 2014

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości  
albo fragment w książce może być tylko na podstawie  
pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-7895-884-0

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.  
00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 96  
tel. 22 576 25 50, fax 22 576 25 51  
wydawnictwo@zielonasowa.pl  
www.zielonasowa.pl

Henry zaginął. Znaleźliśmy się w pułapce. Nie możemy  
stąd odejść ani zostać. Noce są straszne. Ryk głodnych  
lwów nie daje nam zapomnieć o nieszczęściu.

Henry zniknął tak jak pozostali trzej uczestnicy wyprawy.

Po prostu rankiem znaleźliśmy pusty namiot.

Żadnych śladów krwi ani czegoś, co mogło świadczyć  
o tym, że się bronili...

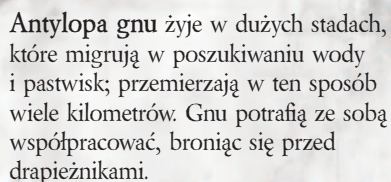


## Rozdział I

Afrykańska sawanna widziana z wysokości kilkudziesięciu metrów przypominała Alicji piękny, zielony dywan. Balon, którym leciała razem z dwiema siostrami, bratem i ojcem, sunął bezszelestnie, nie płosząc stada antylop gnu ani pary lwów odpoczywających po udanym polowaniu.

– Nie chciałabym teraz wpaść! – mruknęła Alicja, poprawiając okulary. Choć lwy wyglądały na zmęczone i znudzone, gdyby taki kąsek jak dwunastoletnia dziewczynka spadł im prosto przed nos, mogłoby zrobić się niebezpiecznie.

– Zobacz, Marietto, najprawdziwsze lwy! Uważaj na nie, bo gryzą. – To najmłodsza z sióstr, Justynka, nazywana



Antylopa gnu żyje w dużych stadach, które migrują w poszukiwaniu wody i pastwisk; przemierzają w ten sposób wiele kilometrów. Gnu potrafią ze sobą współpracować, broniąc się przed drapieżnikami.

Lwy żyją w niewielkich grupach rodzinnych. Samce ze stada rzadko polują, zajmują się tym głównie samice.

przez wszystkich pieśczołliwie Malinką, ostrzegęła swoją lalkę, bez której nigdzie się nie ruszała. Wychyliła lalkę ostrożnie przez krawędź gondoli, w której szybowali nad rozległą równiną, i pokazywała groźne zwierzęta.

Na szczęście balon, którym sterował wysoki afrykański pilot Madzou, szybował tak prędko, że chwilę później lwy zostały już daleko w tyle.

– Patrzcie, tam! – Teraz Michał, jedenastoletni brat dziewczynek, zawołał podekscytowany.

Zza akacjowych drzew wyszły cztery dorosłe słonie i dwa słońątka, którymi czule opiekowały się ich matki i ciotki. Słonie dla ochłody wachlowały się ogromnymi uszami.

– Tato, to był świetny pomysł, żeby lecieć balonem! – Zośka, rezolutna dziesięciolatka o piwnych oczach z radością śmiała się do ojca, który również z wielkim zaciekawieniem obserwował sawannę. Pierwszy raz lecieli balonem. Pan Tomasz chciał dzieciom sprawić frajdę, żeby choć na chwilę zapomnieli, po co tak naprawdę przyjechali do Afryki.

– A tam są żyrafy i zebry! – Alicja wykrzykiwała z radością, pokazując zwierzęta Malince.

Ogromną kalderę wygasłego wulkanu Ngorongoro, nad którą przelatywali, przez wieki zamiesz-

Słoń afrykański jest największym na świecie zwierzęciem lądowym. Jego umięśniona trąba utworzona z górnej wargi i nosa jest doskonałym narzędziem chwytym.

kiwało wiele gatunków zwierząt.

Madzou poruszył palnikiem umieszczonym pod czaszą pomarańczowego balonu, rozległ się syk buchających płomieni i strumień ogrzanego powietrza uniósł balon nieco wyżej, aby mógł ominąć spore wzniesienia. Żyrafy zrobiły się malutkie, a stado zebr rozpierzchło się, wystraszone przesuwanym się po ziemi cieniem olbrzymiego balonu.

Nagle silny podmuch wiatru zatrzęsł gondolą. Malinka aż usiadła na dnie kosza, Zośka wpadła na nią, a Michał i Alicja zderzyli się głowami, nabijając sobie guzy.

– Co to było? – zaniepokoił się Michał.

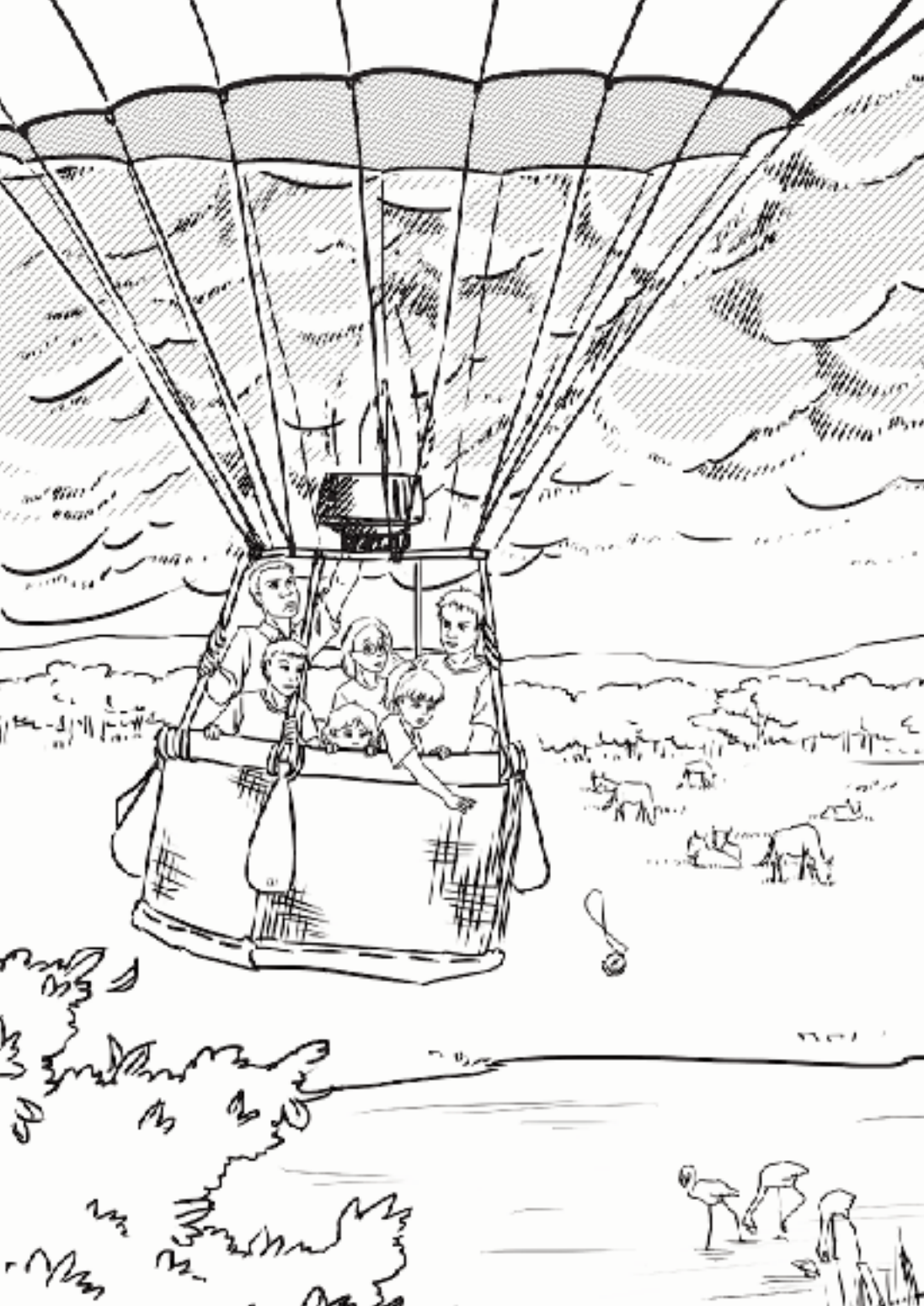
– To pewnie przez te wzgórza – odparł ojciec, jednocześnie manipulując razem z Madzou przy palniku.

– Kiedy znajdziemy się po drugiej stronie krateru, wiatr się uspokoi – zapewnił pilot, choć jego mina zdradzała, że nie było to zwyczajne zdarzenie.

Pan Tomasz obejrzał swoją gromadkę i sprawdził, czy nikomu nic poważniejszego się nie stało. „Jeszcze kilka kilometrów i wylądujemy” – pomyślał z ulgą.

Zaledwie trzy tygodnie temu nawet nie przyszłoby mu do głowy, że będzie latał nad Afryką i to

**Krater Ngorongoro** to największa na świecie nienaruszona kaldera wulkanu o średnicy około 22 kilometrów. Rozległą dolinę otaczają skaliste ściany. Żyje tam wiele tysięcy zwierząt, a wśród nich największe zwierzęta sawanny, tzw. Wielka Piątka: lew, nosorożec, słoń, bawół i lampart.







balonem. Najlepiej czuł się przy swoim komputerze, przy którym pracował jako grafik. Tak naprawdę nie lubił podróży w odległe rejony świata i czasem naprawdę nie mógł zrozumieć pasji swojej żony. Ostatnio nawet coraz częściej się sprzecali i kłócili, w zasadzie przed każdym jej wyjazdem. Teraz jednak wszystkie te sprzeczki wydawały mu się błahe i przyziemne. Pragnął tylko odnaleźć żonę całą i zdrową.

Jego rozmyślania niespodziewanie przerwał kolejny, o wiele silniejszy podmuch wiatru.

Dzieci uczepliły się kurczowo krawędzi gondoli.

– Tato, znosi nas! – Michał zorientował się, że balon gwałtownie przyspieszył, a szarpnięcie uderzenia porywistego wichru toczą go jak piłkę po niebie. Madzou robił, co mógł, ale sytuacja wymknęła się spod kontroli pilota.

Pasażerowie balonu mogli jedynie z przerażeniem patrzeć, jak oddalają się od celu podróży. Na dodatek, gdy gondolą niespodziewanie szarpnął wiatr, Zośce wypadł z rąk pokładowy kompas. Na horyzoncie niebo pociemniało i nadciągnęły sine, ciężkie chmury. Po chwili rozległ się głuchy i przerażający pomruk, a za nim suchy łoskot. Nadciągała burza.

– Spróbujemy wylądować! – krzyknęła Alicja.

Ale choć Madzou, Michał i ojciec usiłowali zmie-

nić kierunek lotu, balonem szarpało i popychało go wprost w paszczę złowrogiego żywiołu. Świetliste pioruny przecięły niebo, a na głowy podróżników lunęły strugi deszczu. Balon poniewierany przez tropikalną wicherę wirował wokół własnej osi, a gondola kiwała się, trzeszcząc niebezpiecznie. Nagle Madzou stracił równowagę i gdy kosz znowu mocno się przechylił, Afrykańczyk wypadł. Jego rozpaczliwy krzyk zdławiły grzmoty.

– Madzou! – zawołała z płaczem Malinka, lecz nikt nie zdążył mu pomóc.

Alicja zdołała tylko dostrzec, że mężczyzna wpadł do wzburzonej rzeki.

Dzieci nie wiedziały, jak długo trwała ta koszmarna podróż. Godzinę czy dwie, a może jeszcze dłużej. Każda minuta spędzona w piekielnej burzy wydawała się wiecznością, a po tym, jak wypadł pilot, zrobiło się jeszcze straszniej.

Nagle Zosia poczuła, że balon zaczyna spadać. Jego czasa pękła i teraz pikowali ostro w dół.

– Złapcie się mocno! – Ojciec starał się ochraniać dzieci własnym ciałem. – Lądowanie nie będzie przyjemne – uprzedził.

W końcu wielki kosz, w którym siedzieli, grzmotnął o rdzawą ziemię i przewrócił się na bok. Jeszcze parę metrów włókła go wydęta, rozdarta czasza balonu, aż wreszcie bezwładnie opadła na

żółtawą trawę.

– Wszyscy cali? – Tomasz Bratkowski z niepokojem obejrzał dzieci.

– Och, ech – jęknęły w odpowiedzi na pytanie ojca. Próbowały wygramolić się z płataniny linek i materiału.

– Chyba nic nam się nie stało – odparł w końcu Michał.

Rozbitkowie rozejrzeli się wokół.

Burza ucichła, bure chmury odpłynęły, ale dzień chylił się już ku końcowi. Olbrzymia czerwona kula słońca powoli i majestatycznie zbliżała się do linii odległego horyzontu.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała Alicja. W pobliskiej wysokiej trawie coś się poruszyło.

Lew? Lampart? A może hieny?

Ciałem dziewczynki wstrząsnął dreszcz.

– Zniosło nas dosyć daleko. – Michał pociągnął nosem.

– Myślicie, że Madzou żyje? – Malinka mocno ścisnęła potarganą lalkę.

– Wpadł do rzeki, a w rzece są krokodyle. – Zosia jak zwykle nie bawiła się w subtelności.

– Zośka, przestań! – Alicja zgromiła średnią siostrę. Sytuacja i tak była dość poważna i nie należało dodatkowo straszyć sześciolatniej Malinki.

Ojciec westchnął.

– Mam nadzieję, że Madzou sobie poradził. My także damy sobie radę – dodał stanowczym i uspokajającym tonem. – Nie wiem tylko, gdzie się znajdujemy – przyznał z zakłopotaniem. – I jesteśmy teraz zdani na siebie. Telefon nie działa, jest uszkodzony. – Wskazał bezużyteczną w tej chwili komórkę.

Popatrzył z ciężkim sercem na swoją gromadkę i na rozległą równinę przed sobą.

W trawie znowu coś się poruszyło.

– Tato, nie możemy tutaj zostać. – Michał wyrwał ojca z zamyślenia.

– Tylko dokąd mamy iść? – Pan Tomasz, mimo że przybierał stanowczy ton, wydawał się przygnębiony i zrezygnowany. Pozostawiony sam sobie, bez doświadczonego przewodnika, podupał na duchu i nie miał pojęcia, jak obronić dzieci i siebie przed dzikimi zwierzętami, ani nawet jak przetrwać do następnego dnia. Nie zamierzał jednak łatwo się poddać. Musiał działać, nim zapadnie czarna, niebezpieczna, afrykańska noc.

– Tam jest baobab! – Alicja zauważyła na tle jarzącej się kuli słońca samotne, grube drzewo o przeziwnie powyginanych konarach, wyglądające, jakby ktoś wsadził je w ziemię do góry nogami. – Przenocujmy na nim.

– Dobra myśl! – ucieszył się tata. Jego najstar-

sza córka zawsze wykazywała się roztropnością i zachowywała zimną krew w najgorszych sytuacjach.

– Zabierzmy nasz balon. Zawiesimy gondolę na gałęzi i spędzimy w koszu noc. – Michał rozwinął pomysł Ali.

– Zrobimy sobie domek na drzewie! – Malinka nieświadoma powagi sytuacji z radością klasnęła w ręce. Cieszyła się, jakby to miał być zwyczajny domek na drzewie w przydomowym ogródku.

– Mam nadzieję, że jutro ktoś nas znajdzie – mruknęła Zosia. – Bo w przeciwnym razie czarno to wszystko widzę! – Pokręciła głową. – Nie zostanę słynną aktorką, jeśli zjedzą mnie lwy – powiedziała z wyrzutem, robiąc teatralną minę.

Zośce marzyła się kariera filmowa, dlatego należała do kółka teatralnego i namiętnie oglądała filmy. Skrycie marzyła, że stanie kiedyś na czerwonym dywanie, ale póki co, życie napisało dla niej własny scenariusz i wylądowała pośrodku dzikiej sawanny, bez reżysera, który mógłby pokierować losami rozbitków.

– Nie marudź, tylko nam pomóż! – fuknęła na siostrę Alicja.

Dzieci wraz z tatą zaczęły ciągnąć po ziemi gondolę i rozerwaną czaszę balonu. Wszystko to okazało się nadspodziewanie ciężkie, ale balon mógł się

im jeszcze przydać i zapewnić bezpieczną kryjówkę.

– Podwiesimy gondolę na gałęzi, w ten sposób ochronimy się przed drapieżnikami. Przykryjemy ją materiałem, który osłoni nas przed deszczem, komarami i wężami. – Michał przejął inicjatywę.

Kiedy wreszcie dotarli do niewysokiego baobabu, razem z ojcem wdrapał się na grubą, krótką gałąź i z pomocą dziewczynek umocowali na linkach kosz, który zaczął się bujać jak huśtawka.

– Genialne! – oceniła Alicja, podziwiając ich lokum na tę noc.

W jednej chwili groźne pomruki dobiegające z zarośli przestały być takie straszne.

– Zapraszam panie do środka, do nowej willi Bratkowskich! – Ojciec wykonał szarmancki ukłon, zapraszając córki do wnętrza ich domku zawieszzonego na baobabie. Najpierw trzeba było jednak wspiąć się na niższą gałąź drzewa, aby dostać się do wnętrza gondoli. Z czaszy balonu Michał wraz z tatą wykonali wspaniały baldachim.

Rodzeństwo przepychało się przez moment, żeby wywalczyć sobie jak najwygodniejsze miejsca w ciasnym koszu, huśtającym się przy każdym gwałtowniejszym ruchu.

– Michał, nie pchaj się! – syknęła Alicja.

– Nie moja wina, że jestem najwyższy i mam najdłuższe nogi! Gdzie mam je podziać? Mam je

sobie zaczepić na szyi? – warknął brat, należący do szkolnej drużyny koszykówki. Mimo że był młodszyszy od Alicji o cały rok, rzeczywiście wzrostem ją przewyższał. Miał za to takie same niebieskie oczy, które oboje z Alą odziedziczyli po tacie.

– Moja Marietka też musi mieć wygodnie! – Malinka usiłowała zarezerwować miejsce dla swojej lalki.

– Weź ją na kolana! – prychnął Michał.

– Dzieci, proszę, uspokójcie się! – Tomasz Bratkowski próbował zaprowadzić porządek wśród jazgoczącego towarzystwa.

– Tato, jeśli szybko nas nie znajdą, chyba oszaleję z tym babińcem! – poskarżył się Michał.

– Bo Michu myśli, że jak jest chłopakiem, to mu wszystko wolno! – Zośka dźgnęła brata palcem.

– Jeśli nie będziecie cicho, zlecą się tu wszystkie lwy! – zagroziła Alicja i ta uwaga podziałała natychmiast. Wreszcie zapanował spokój.

– A kiedy będzie kolacja? – Zosia poczuła, że burczy jej w brzuchu.

– Na szczęście mamy w plecakach zapasy, starczą nam nawet na dwa dni – powiedział tata, rozdzielając sucharki i banany. – Jutro na pewno ktoś nas znajdzie i wszystko dobrze się skończy! – pocieszał dzieci, siłąc się na beztroski ton.

Kiedy ucichło już chrupanie sucharków, Ma-



linka przytuliła się do ojca.

– Opowiesz mi bajkę? – zapytała cichutko.

– Oczywiście, okruszku. – Tata odgarnął z policzka Malinki jej gęste, kręcone włoski i pocałował córeczkę w czoło.

– Opowiedz mi bajkę o mamie, dobrze? – Dziewczynka spojrzała na tatę swoimi dużymi, brązowymi oczami.

– Dobrze. – Uśmiechnął się, choć ten uśmiech wiele go kosztował. – Pewnego dnia mama...

Ojciec snuł jedną z ulubionych opowieści, o tym jak mama, która była klimatologiem i prowadziła wraz z przyrodnikami badania sprawdzające, jak globalne ocieplenie wpływa na życie roślin i zwierząt, spotkała w dżungli górskiego goryla i zaprzyjaźniła się z nim.

Nie znalazł się nawet w połowie opowieści, gdy wszystkie dzieci już spały. A nad Czarnym Łądem zapadła noc, pełna tajemnic, krzyków, pisków i walki na śmierć i życie...

*Nie wiem, co się tutaj dzieje. Od dawna nie dotarliśmy do miejsca, w którym byłaby elektryczność, więc baterie całkiem się rozładowały. Nie mogę zadzwonić do domu. Na pewno bardzo się o mnie martwią. Wyprawa zamieniła się w koszmar. Odeszli od nas wynajęci ludzie, którzy pomagali transportować sprzęt. Jesteśmy zdani tylko na siebie.*

*Oprócz zapisków w moim brulionie zaczęłam też sporządzać te krótkie notatki, na wszelki wypadek, dla moich dzieci. Gdyby i mnie spotkało to, co pozostałych...*